

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie i rocnie Rbl. 6 —
Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 — Kor.
7.50, mies. 75 kop. — Kor. 2.50.
za codzienną drukarnię adre-
sów do domu dopłaca się mie-
secznie 10 kopiejek — 60 halercy.
Z przesyłką pocztową w opar-
sku mies. Rbl. 1.25 — Kor. 4.20.
kwartalnie Rbl. 3.75 — Kor. 12.50.
roczenie Rbl. 15.00 — Kor. 50.
Za granicę: wysyłka pod opaską
kwartalnie Rbl. 5 — Kor. 20.
Ceny oddzielnych numerów:
We Lwowie: 2 kop. = 6 halercy,
z przesyłką 3 kop. = 10 halercy.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześć-
dziesiątymy drobny pismem lub je-
go miejsce 7 1/2 kop. = 25 hal.
Nadesłane za 1 wiersz trzyna-
stymy drobny pismem lub jego
miejsce 25 kopiejek = 80 halercy.
Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t. p.
po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz
2 1/2 kopiejek = 8 halercy, naj-
mniej 25 kopiejek = 80 halercy.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rekopisów nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Od Niemna do Bukowiny. — Wieści z za kordonów.

Pomoc dla Galicji.

We wtorkowym numerze „Dziennika Kijowskiego” p. Joachim Bartoszewicz, omawiając utworzenie we Lwowie Komitetu Ratunkowego, między innymi pisze w te słowa:

„Utworzył się we Lwowie obywatelski komitet ratunkowy dla Galicji. Tutaj zaznaczmy, że jest to komitet polski o celach analogicznych, jeśli nie identycznych z celami naszych komitetów pomocy ofiarom wojny, — mający w swej pieczy specjalnie ludność polską i obejmujący swoim działaniem całą, to znaczy i Zachodnią Galicję.

„Powstanie tego komitetu jest faktem wielkiej doniosłości, na który czekaliśmy z upragnieniem. Z jednej strony świadczy on o podniesieniu się, po chwilowym oszołomieniu, energii samozachowawczej polskiego społeczeństwa w Galicji; z drugiej zaś strony otwiera nam i wogóle reszcie polskiego narodu praktyczną możliwość przyścia z pomocą głodnej i zniszczonej ludności tamtejszej.

„Kiedy się rozpoczynała praca ratownicza Królestwo jedynie przykuwało naszą myśl ofiarą. Do Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie posypały się i sypiały bez przerwy liście, powszechne niemal datki. Gdy później ten najprostszy i najłatwiejszy sposób pomocy musiał, w miarę komplikowania się warunków i potrzeb, ulegnąć koniecznej modyfikacji, gdy powstał Kijowski Komitet pomocy Polakom — ofiarom wojny i także liczne już komitety prowincjonalne, do tych komitetów napływały datki w pieniądzu i w naturze, a myślenie o Królestwie.

„A tymczasem z Galicji zaczęły dochodzić do nas wieści coraz smutniejsze, coraz okropniejsze. Dziesiątki tysięcy osób, dawniej zabezpieczonych, zamożnych pozostało nagle bez środków do życia. Trzeba było radzić natychmiast, znaleźć środki na powstrzymanie szerzącej się nędzy, uchronić ludzi od głodowej śmierci.

„Wobec grozy położenia doraźna pomoc, choćby najmniejsza, była absolutną koniecznością. I poszło wołanie po ziemiach naszych. Odezwały się nasze komitety pomocy na Litwie, w Warszawie samej. Był to grosz bratni dla Lwowa, bo w obrębie miasta zamykała się działalność jego przedsięwzięcia.

„A kraj, pustoszony, strącony, krwią ociekający, ginął w niemym milczeniu, bez ratunku.

„Galicja środkowa i zachodnia przedstawia dziś obraz strasznej ruiny i pustkowia. Ludność mrze z głodu, z zimna i z chorób. A dotąd nie było wprost sposobu dotarcia do tej krainy niedoli. Wstrząsających opowiadań o stanie Galicji słuchaliśmy bezradnie, nie mając komu posłać bodaj kęs chleba, bodaj grosza trochę dla ginących braci naszych.

„I oto ta możliwość nam się otwiera. Powstały we Lwowie centralny komitet ratunkowy wraz z filiami lokalnymi po kraju rozsianymi, będzie mógł tak, jak w Królestwie, rozpocząć akcję pomocy, będzie mógł dotrzeć do ognisk nędzy i zniszczenia, ratować, co jeszcze pozostało, powoływać do życia to, co dziś krwawą wiele martwo.

„Ale skąd wziąć środki na tę akcję?

„Bez samopomocy, bez poparcia przez własne, polskie społeczeństwo, nie sprosta swemu zadaniu.

„Na samopomoc Galicji, to jest tych jej części, które nie są spustoszone, rachować dziś trudno. Wszyscy są tam wytrąceni z równowagi ekonomicznej, wszyscy są tam ofiarami wojny.

„Na nas więc, w pierwszym rzędzie, na najbliższych sąsiadów spada wielki i miły obowiązek ratowania ginących braci i usługienia Ojczyźnie. Śpieszmy z pomocą dla Galicji z tą samą ochotą, z sercem otwartym tak, jak to czyniliśmy i czynimy dla Królestwa. Na rozległych obszarach rozsiadł się naród polski, tak straszną próbą nekany dziś — przed odrodzeniem i wolnością. Nie skarżmy się, że wielka i rozległa mamy do ratowania spuściznę. Ale wiemy o tem, że ratować ją musimy my właśnie, jeśli się dziedzictwa nie zrzekamy.

„Ratować powinni ci, co szczęśliwym losu dopustem, bezpośrednich skutków wojny nie doznali — a więc my.

„Ratując Polaków, ziemię polską zasiewając i zabudowując, dźwigamy wszak Polskę, która z krwawych oparów powstaje, jako „wielka rzecz” nie tylko w poezji, ale w rzeczywistości.

„Kto z nas dla Polski ofiary poskapi?

„Galicja czeka”.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO WODZA NACZELNEGO.

Urzędownie dnia 4 (17).

Walki na prawym brzegu Wisły trwają w dalszym ciągu, mniej więcej w tych samych rejonach, przybierając na niektórych sekcjach nadzwyczaj zacięty charakter.

W okolicach ku Niemnowi nieprzyjacieli dokonują podjazdów.

Na lewym brzegu Wisły bez zmian.

W Galicji atak przeciwnika na froncie Chawa-Wyrokocz odparty z wielkimi dla Austriaków stratami. Dalej na wschód przeciwnik bezskutecznie usiłował atakować nas w rejonie Lubna i Studennego. Przy odparciu tego ataku wzięliśmy do niewoli 10 oficerów i przeszło 1400 szeregowców oraz trzy karabiny maszynowe. Na froncie od Koziówki do przełęczy Wyszowskiej Niemcy w ciągu ostatniego dnia dokonali szeregu nagłych i zaciętych ataków, kierując główne usiłowania przeciwko Wyszowowi. — Wszystkie te ataki odparliśmy, przyczem Niemcy ponieśli ogromne straty. Jeden z ich batalionów prawie w całości został wykluty, resztki zaś jego wzięto do niewoli.

Na Bukowinie bez istotnych zmian.

ODZNACZENIA DLA GENERALICJI.

Piotrogród 5 (18) (PAT). Najjaśniejszy Pan nadał: za wybitnie pilną służbę i trudy, poniesione w czasie działań wojennych pod ogniem przeciwnika, brylantowe znaki Aleksandra Newskiego z mieczami członkowi Rady Wojennej generałowi piechoty Prołowowi, za te same zasługi order Włodzimierza drugiego stopnia generałowi piechoty: Naczelnikowi sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego Januszkiewiczowi generał-kwatermistrzowi przy Zwierzchnim

Wodzu Naczelnym Daniłowowi i dyżurnemu generałowi przy Zwierzchnim Wodzu Naczelnym generał-lejtnantowi Kadzierowskiemu; order Anny pierwszego stopnia naczelnikowi komunikacji wojennych przy Zwierzchnim Wodzu Naczelnym generał-majorowi Ronżinowi; order Stanisława pierwszego stopnia naczelnikowi zarządu wojenno-morskiego przy Zwierzchnim Wodzu Naczelnym kontradmirałowi Nienikowowi; za zasługi w czynach przeciw nieprzyjacielowi: order Włodzimierza 3-go stopnia z mieczami komendantowi Atamańskiego pułku lejb-gwardii Cesarzewicza Następcy Tronu Wielkiemu Księciu Borysowi Włodzimierzowiczowi.

ROZSTRZELIWANIE OCHOTNIKÓW.

Piotrogród 4 (17) (PAT). Rząd austro-węgierski zawiadomił państwa neutralne, że wojska wojujące przeciwko Rosjanom otrzymały rozkaz rozstrzeliwania wszystkich mężczyzn, urodzonych w Siedmiogrodzie i na Bukowinie, którzy wstąpili jako ochotnicy do wojsk rosyjskich.

WRZENIE WŚRÓD CZECHÓW.

Zurych 4 (17) (PAT). Dzienniki czeskie wbrew optymistycznym oświadczeniom „Fremdenblattu” donoszą, że zapasów zboża nie może starczyć do przyszłych zbiorów. Sklepy z mąką w Pradze uległy napadom tłumu kupujących, przyczem w ścisiku wiele kobiet pomdlało. Potrzebna była interwencja policji, która zamknęła wiele sklepów.

Codziennie aresztują wielu Czechów za krytyczne uwagi o wojnie w listach. Liczni agenci policyjni śledzą zachowanie się ludności na ulicy i w restauracjach.

„Prager Tgbl.” donosi o rozlokowaniu 2 tysięcy żołnierzy 74 pp. w Żatcu, w Czechach.

Niemcy w Polsce.

Według doniesień z Piotrkowa wojska niemieckie opuściły to miasto. Jak mówią, przyczyną tego jest rozpowszechnienie wśród ludności Piotrkowa chorób żołądkowych a zwłaszcza tyfusu pianistego, na który zapadali także i niemieccy żołnierze.

W Łodzi wychodzą obecnie dwie niemieckie gazety, jedna żydowska i cztery polskie a mianowicie „Gazeta Łódzka”, „Nowy Kurier Łódzki”, „Gazeta Wieczorna” i „Naprzód”. Ustanowiono taryfę maksymalną. Za przekroczenie tej taryfy grozi kara 1000 mk., za sprzedawanie nieświeżych produktów 10.000 mk. Niemcy uregulowali ruch pociągów towarowych między Włocławkiem i Skierniewicami.

W dziennikach niemieckich zamieszczono ogłoszenie przewodniczącego obywatelskiego komitetu częstochowskiego Zandlera, który wzywa niemieckich pracodawców do stwierdzenia, czy między ich robotnikami niema robotników z powiatu częstochowskiego; robotnicy ci mogą już posyłać pieniądze dla swych rodzin za pośrednictwem komitetu obywatelskiego.

Na Bałkanach.

Po zamachu sofijskim.

Według źródeł bukareszteńskich w związku z zamachem sofijskim dokonano miano aresztowań nawet wybitnych działaczy politycznych. Pamięć przekonanie, że o ile Radostawow nie usunie się od steru rządu, mogą zająć wypadki, w których współdziałać także będzie armia.

Bukareszt 4 (17) (PAT). Donoszą z Sofii, że śledztwo w sprawie zamachu trwa w dalszym ciągu. Dokonano przeszło 400 aresztowań, nie osiągnięto jednakże żadnych wyników. W obecnej chwili rewizję przeprowadza się wśród Serbów i Macedończyków, mieszkających w Sofii. Wyznaczono nagrodę 20.000 franków dla tego, kto wskaże sprawcę zamachu. Według dodatkowych dochodzeń bomba kwardatowej formy rzucono do sali z ulicy przez okno z wybitą szybą.

Na froncie zachodnim.

WALKI WE FRANCJI.

Paryż 4 (17) (PAT). Komunikat urzędowy. Mimo silnej kanonady lotnicy francuscy, którzy bombardowali wczoraj Ostendę, wrócili pomyślnie.

Artyleria belgijska skutecznie ostrzeliwała punkty koncentracji wojsk nieprzyjacielskich i osłony wroga.

W Szampani odparliśmy w ciągu nocy 10 kontrataków nieprzyjaciela. W Argonach akcja wojenna była dość energiczna. W okolicy Antin-aux-Charmes zburzyliśmy setkę metrów okopów. Atak, wykonany co najmniej przez 3 bataliony niemieckie między Four de Paris i wyniosłością 263 na zachód od Boureuilles, był bardzo energiczny; odparliśmy go stanowczo, przyprowadziliśmy nieprzyjaciela o ciężkie straty i wzięliśmy jeńców.

We wschodniej części lasu Malencourt zajęliśmy 100 metrów okopów nieprzyjacielskich.

Od Mozy do Wogezów nic istotnego nie zaszło.

KOMUNIKAT FELDM. FRENCHA.

Londyn 4 (17) (PAT). Od chwili tej doniesienia feldmarszałka Frencha będą ogłaszane dwa razy na tydzień. Pierwsze doniesienie, które wydano dzisiaj, w ogólności zgadza się z urzędowym komunikatem francuskim. W komunikacie feldmarszałka Frencha powiada się, że po naszych powodzeniach koło La Bassee, w początku zeszłego tygodnia, nasza działalność w tym rejonie była mniej żywa. Mimo to posunęliśmy się nieco naprzód i zajęliśmy w d. 1 (14) ważny punkt strategiczny, nie doznawszy strat. Następnie umocniliśmy zajęty obszar. Nadeszły wiadomości, że straty nieprzyjaciela w ostatniej bitwie w tym rejonie były bardzo duże.

Nieprzyjaciel w rejonie Ypres atakował nasze wojska i opanował na razie niektóre transzeje. Jednakże po kilku atakach i kontratakach myśmy znowu zajęli odstąpiony teren i wzięliśmy trochę nieprzyjaciół do niewoli. Na reszcie pozostałego frontu zaznaczyło się wzmocnieniem artyleryjskiej strzelaniny, w której myśmy także mieli znaczne powodzenie. Dalej można zaznaczyć napad pięciu lotników na nieprzyjacielskie tabory około La Bassee, przyczem bomba nasza wysadziła w powietrze jeden wóz z pociskami.

DZIAŁALNOŚĆ AEROPLANÓW.

Londyn 4 (17) (PAT). Admiralicja angielska donosi: 40 angielskich aeroplanów i hydroplanów rzuciło bomby na ciężkie baterie w Ostendzie, jak również na baterie w Middlerke, na wagony towarowe, kursujące między Ostendą i Histel, i na molo w Seebrügge, oraz bombardowała doki i traillery.

W Seebrügge i Barki 8 znajdujących się pod Blanckenberghe lotników francuskich pośpieszyło z pomocą Anglikom, wykonawszy śmiały atak na aerodrom histelski, przez co przeszkadzili aeroplanom niemieckim w odparciu ataku lotników angielskich.

Admiralicja ogłasza, że lotnicy mają polecenie ograniczać swoje napady tylko do tych punktów, które mają znaczenie wojskowe.

Na morzu.

KORSARSTWO NIEMIECKIE.

Sztokholm 4 (17) (PAT). Premia ubezpieczeniowa od okrętów, żeglujących po morzu Północnem, została prawie podwojona.

Kopenhaga 4 (17) (PAT). Duńskie okręty ratunkowe, znajdujące się koło zachodniego brzegu Jutlandii, otrzymały rozkaz wykrywać miny podwodne i niszczyć je strzałami.

Paryż 4 (17) (PAT). Komunikat urzędowy: Wczoraj o godzinie 1 m. 30 w południe francuski statek handlowy Ville de Lille, płynący z Cherbourg do Dunkierki zauważył na północ od Barfleur niemiecką łódź podwodną „U 16”. Statek próbował ratować się ucieczką, lecz łódź dogoniła go i, dając załozed 10 minut czasu na spuszczenie szalup zatopiła statek przez wybuch bomb, założonych wewnątrz statku.

Łódź zamierzała również zatopić statek norweski, lecz musiała zaniechać tego zamiaru wobec zbliżania się dywizji torpedowców. Z Cherbourg łódź skierowała się na wschód.

Wiadomości telegraficzne.

MISJA ANGIELSKA.

Piotrogród 4 (17) (PAT). Członkowie misji angielskiej złożyli wizyty ministrom wojny i spraw zagranicznych. Wieczorem ambasador francuski podejmował gości angielskich obiadem. Byli na nim obecni attache wojskowi i marynarki angielski i włoski.

OPLATA ZA TELEGRAMY.

Piotrogród 4 (17) (PAT). Ogłoszono postanowienie ministra spraw wewnętrznych, wedle którego opłata za telegramy wewnątrz państwa, skreślone w całości lub częściowo przez cenzurę wojenna, nie będzie zwracana.

PRZECIW HANDLOWI AUSTRO-NIEMIECKIEMU.

Paryż 4 (17) (PAT). W ministerstwie handlu pod przewodnictwem senatora Barbier odbyła się konferencja konsulentów do handlu zewnętrznego. Komitat

omówił szereg kwestji, dotyczących się handlu z Rosją i postanowił prosić rząd o przyłączenie konsulentów do misji handlowej, która ma się udać do Rosji w celu studiowania sposobów wyparcia handlu austro-niemieckiego.

Przewodniczący komitetu oświadczył, że minister finansów Ribot prosił rosyjskiego ministra skarbu Barka o założenie we Francji rosyjskiego biura celnego i że minister Bark obiecał współdziałać urzędowistnieniu tego projektu.

GRECY W RUMUNJI.

Bukareszt 4 (17) (PAT). Poselstwo greckie wyjechało wszystkich mieszkających w Rumunji Greków, żeby zjawili się w poselstwie dnia 16 marca w celu dania pewnych informacji, które będą od nich wymagane.

SYTUACJA W PERSJI.

Teheran 4 (17) (PAT). Otrzymało wiadomość o pomyślnym powrocie do Choji konsulatu rosyjskiego. Wobec ofensywy wojsk rosyjskich w Asserbejdżanie ludność Choji urządziła konsulowi uroczyste powitanie.

Na dziś wyznaczono wyjazd następcy szacha do Tebris, lecz następca przeniesie się tylko z jednego pałacu do drugiego, odległego o 7 wiorst od stolicy, a zaś chwila rzeczywistego wyjazdu do Tebris jeszcze nie jest znana. Podróż jest utrudniona wskutek wiosennego popsucia się dróg.

Oczekują częściowej zmiany gabinetu. Prezesem rady ministrów pozostanie Alla-us-Saltane. — Ogólne kierownictwo polityki pozostanie w rękach dotychczasowego premiera, zwolennika neutralności.

WYKUPNO WYSP FILIPIŃSKICH.

Tokio 4 (17) (PAT). Niektórzy działacze polityczni zaproponowali ministerstwu podniesienia sprawy wykupna wysp Filipińskich od Ameryki, gdyż w ten sposób możnaby rozwiązać pomyślnie sprawę emigracji, która jest powodem niezgody między Ameryką i Japonją. Podkreślają przytem to, że przez zajęcie przez Japonję niemieckich kolonii na Morzu Południowem, strategiczne znaczenie wysp Filipińskich straciło na wadze.

Sztokholm 4 (17) (PAT). Z Wiednia donoszą urzędowo, że prawo rekwizycji rozszerzono również na kukurydzę.

Londyn 4 (17) (PAT). Wydawana przez departament handlu „Labour-Gazette” podaje bardzo zadowalniające wiadomości o położeniu rynku pracy w ciągu stycznia.

Wycieczka z okopów.

Fejletonista „Birz. Wiedom.” opisuje w następujący sposób wycieczkę z okopów:

Pewne ożywienie do życia w okopach wniosło nadejście ręcznych bomb. Obznajomieni już ze sposobem ich użycia żołnierze natychmiast zaczęli się przygotowywać. Poznawali, ile tylko mogli, białego żaglowego płótna, wybrali ochotników (nie bez klótni, bo większość chciała wziąć udział w wyprawie) i zaczęli sznurami i łykiem związywać „kostjumi”.

A kiedy zmrok zapadł i chmurne, chyże obłoki zakryły księżyc, trzydziestu ludzi ubrało się w „kostjumi” — bardzo podobne do śmiertelnych koszul — i bez szmeru wypełzli z okopów.

Niemieckie okopy znajdowały się w odległości trzystu kroków. Żołnierze pełzli cicho, zatrzymując się co chwilę, jakby przyklepieni do białej, śniegiem przykrytej ziemi, a kiedy odpelzli jakie trzydzieści kroków, złali się z nią tak, iż patrzący za nimi z okopów towarzysze nie mogli ich już dostrzedz.

W pobliżu okopów niemieckich rozsypali się według łańcuch — żołnierz od żołnierza oddalony o jakie trzy sążnie — i ruszyli ku nasypowi, starając się umieścić między strzelnicami. A kiedy byli już tylko pięć kroków oddaleni od szafica, naraz skoczyli i — jak szereg białych widm — skoczyli na okop i naraz rzucili bomby, poczem schowali się za parapet. Następnie, nie dając Niemcom czasu przyjść do przytomności, rzucili drugą bombę i zgięci, nierównymi zygzakami, pobiegli ku swoim okopom.

Wybuch straszny popłoch w nieprzyjacielskich okopach. Samo pojawienie się nad nasypem białych, jakby z zaświata pochodzących postaci, z podniesionymi do strasznego zaklęcia rękami, mogło wywołać panikę. Ale kiedy rzucone bomby z hukiem i wyciem zaczęły eksplodować w okopie, Niemcy poczęli się miotać, jak stado, depcąc się wzajemnie.

Rzucenie drugich bomb jeszcze bardziej zwiększyło zamieszanie i kiedy Niemcy wreszcie uspokoiłi się i chwyciwszy za karabiny otworzyli chaotyczny ogień, kiedy na skrzydłach, zbudziwszy się ze snu, zaczęły szczebrać metodycznie uparte niemieckie karabiny maszynowe, zdyszanii od szybkiego biegu, jak dzieci, którym udała się psota, żołnierze wpadli do swych okopów, poprostu na plecy oczekujących ich towarzyszy.

Wieści zza kordonów.

Z kilku numerów styczniowych „Gońca Wielkopolskiego” i wiedeńskiego „Kurjera Polskiego”, które wypadkowo dostały się do Warszawy, „Kurjer Poranny” notuje między innymi szereg następujących wiadomości.

„Goniec Wielkopolski” z d. 15 stycznia n. st. daje Odezwę Towarzystwa Czytelni Ludowych o książki dla rannych, zaczynającą się od słów:

„Straszna wojna, trwająca już blisko pół roku, rozgrywa się, o ile dotyczy wschodniego teatru wojny, przeważnie na ziemiach polskich. Pochody wojsk, posuwających się to naprzód, to cofających się z powrotem i ciągle ich walki, zniszczyły zupełnie poważną część Królestwa Polskiego i całą prawie Galicję. Liczne miasta, wsie, osady i zagrody wieśniacze z ziemią zostały zrównane, zabytki naszej przeszłości, pomniki naszej sławy, świadczące o rodzimej naszej kulturze, w gruzy zamieniono. Zasoby spożywcze i opałowe częścią zabrane zostały na zapotrzebowanie w żywność wojska, częścią spalone, tak, że nieszczęśliwym naszym dzielnicom w czasie słotnej i mroźnej zimy grożą głód i choroby epidemiczne. Wobec tej grozy położenia naszych rodaków koniecznym jest nieść pomoc nieszczęśliwym, a ofiarność publiczna wskazana. Ziemię polską z pod zaboru pruskiego z gorliwością wielką zabrały się też do tej pracy. Potworzono komitety zajmujące się dostarczaniem żywności i ciepłej odzieży w polu znajdującym się żołnierzom i internowanym w Niemczech, a pozbawionym wszelkich środków do życia rodakom z Królestwa Polskiego, i ofiary wpływają obficie. Zapomniano tylko dotychczas o zaspokojeniu głodu duchowego rannych, skazanych nieraz na długi pobyt w lazaretach, zdala od miejsca rodzinnego, i o dzieciach, których ojcowie polscy, dawno będąc na wojnie, zajmować się niemi nie mogą. Rannym trzeba dostarczyć książkę polską, dzieciom trzeba dać elementarz polski, lub książkę polską z obrazkami, żeby nie zdziwiali i nie zapomnieli myśleć i czuć po polsku”.

Na czele „Kroniki miejscowej” wezwanie tłustym drukiem: „Kto zboże zużywa dla inwentarza, grzeszy wobec kraju i naraża się na karę”. Skargi na podrobie obuwia. „Podrożało wszystko: żywność, opał, oświetlenie, ale najbardziej poszły w górę wełna i skóry, ponieważ dowóz z zagranicy ustał”. Lista 122-ga poległych, rannych i zaginionych z Poznania na przestrzeni pół szpalty. Student politechniki czeskiej Riegert, idąc do wojska, sporządził testament, zapisujący Czeskiej Macierzy Szkolnej 20.000; tyleż innym Tow. nar. czeskim. Riegert padł na terenie walk w Królestwie Polskiem. Nabrzeżeństwo w Gnieźnie na zakończenie Starego Roku odbywało się już nie przy oświetleniu elektrycznem, jak co roku, lecz przy świeczkach, które każdy pobożny przynosił z sobą. W Pelplinie zmarł ksiądz Antoni Neubauer, były poseł sejmowy, jeden z najwybitniejszych patriotów polskich w Prusach Królewskich, w 73 roku życia.

„Goniec Wielkopolski” z dnia 20 stycznia zaczyna się od tekstu odezwy Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego w Ameryce, naznaczający na składki: „dzień polski” 24 stycznia. Tytuł „Ratujemy Ojczyznę Naszą!” — Przedruk z krakowskiego „Głosu Narodu” artykułu: „Belgia a Polska”: „Belgia cierpiała wiele — zniszczenie tamtego kraju ani w porównanie iść nie może z tą pustką, jaka dziś powstaje na ogromnych obszarach Polski. Książę biskup krakowski w historycznej swej odezwie zwraca się do całego świata i z największym bólem woła: „Nie dopuście, aby na ziemiach naszych powstała pustynia”. Musimy sobie zdać sprawę, jak straszna jest treść tego wołania i jak trudno będzie Polsce choćby w części ulżyć w nieszczęściu, które dotknęło kilka milionów dusz naraz. Wiadomości z Królestwa Polskiego stwierdzają, że tam już od kilku tygodni czynne są różne związki i organizacje, których celem jest pozyskanie funduszy zarówno rządowych, jak prywatnych i dostarczanie pierwszej pomocy. Sprawą tą również zajęło się pełne posiedzenie N. K. N. w Wiedniu w dniu 1 bm., gdzie zapadła uchwała, aby w porozumieniu z rządem centralnym przystąpić do akcji ratunkowej w częściach ziem polskich dotkniętych z tej strony linii bojowej... Komitet ratunkowy dla Belgji ma charakter międzynarodowy. Sądziemy przeto, że taki sam komitet, oparty na międzynarodowym, a choćby na międzyrządowym porozumieniu, musi powstać dla Polski. Po wspólnym porozumieniu się między ks. biskupem Sapiełą a N. K. N. w Wiedniu należy uzyskać zgodę zarówno rządu austriackiego, jak i niemieckiego i w ten sposób oprzeć całą akcję na trwałej podstawie współdziałania rządu i osób prywatnych.

W Berlinie ukazały się fałszywe pięciomarkówki, stosunkowo dość dobrze podrobione. Falsyfikaty ukazały się jednocześnie w różnych miejscach. — W Wystruciu żołnierz zastrzelił majstra rzeźnickiego Christeleita za zwrócenie uwagi na istniejący zakaz, dotyczący sprzedaży i picia napoi alkoholowych. W Humerstynie wykryto 14 kobiet w mundurach wojskowych, umieszczono je w domu po prawy.

Z Łowicza donoszą, że z rozporządzenia miejscowej komendy niemieckiej otrzymały dwie główne ulice nowe nazwy: Kaiser Wilhelmstrasse oraz Hindenburgstrasse.

„Voss. Ztg.” doniosła, że do muzeum w Dreźnie przewieziono cenne obrazy ze zbiorów książąt Czartoryskich w Krakowie.

„Czas” krakowski potwierdza tę wiadomość, dodając, że również z Głuchowa w Poznańskiem, na-

łożącego do ks. Witolda Czartoryskiego, wywieziono do Drezna dzieła sztuki i cenne obrazy.

Wiedeński „Kurier Polski“ z dnia 15 bm. pisze:

Wiadomość wprost nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa, dochodzi nas dzisiaj. Jak wiadomo, teatr polski, który od kilku tygodni dawał przedstawienia na scenie „Neue Wiener Buehne“ i zawsze odnosił wielki sukces, z dniem dzisiejszym miał rozpocząć szereg przedstawień na scenie „Buergertheater“. Na dziś wieczór zapowiedziane było pierwsze przedstawienie; na scenie ukazać się miała wyborna komedia Ruszkowskiego i Abrahamowicza: „Maż z grzeczności“. Zupełnie niespodziewanie namiestnictwo dolno-austriackie wczoraj w południe wydało zakaz dalszych przedstawień w języku polskim. Zakaz wydany został na razie ustnie, a umotywowany jest tem, że „nie zachodzi potrzeba wystawiania sztuk w języku polskim“.

Na zapytanie, zwrócone do dyrektora Hellera, otrzymaliśmy odpowiedź, że wiadomość o zakazie polskich przedstawień bardzo go boleśnie dotknęła i zdziwiła. Poczyni też u wszystkich miarodajnych czynników najenergiczniejsze i najdalej idące kroki, aby wyrządzoną polskiej kulturze krzywdę unicestwić i uzyskać cofnięcie wysoce nas krzywdzącego zakazu.

Czerwony pociąg.

Stoimy na stacji kolejowej w Akwizgranie, w mieście, które w wiekach średnich tylekroć patrzyło na wspaniałe korowody i pochody oraz kapiące złotem pojazdy i karoce dworskie, gdy w prastarej świątyni nowemu cesarzowi Niemiec wkładali na głowę koronę i doręczali insygnia cesarskie trzej duchowni elektorowie, arcybiskupi koloński, moguncki i trewirski. Przepych średniowieczny znikł w odmętach przeszłości, pozostały po nim tylko wspomnienia w pamięci tych, którzy ją znają z historii. Dziś o nim w tem „mieście koronacyjnym“ nikt nie myśli, nie wspomina. Umysły ludzkie są czem innem zaprzątęte.

Akwizgran położony jest niedaleko granicy belgijskiej. Po kilkutorowych szynach żelaznych, w krótkich odstępach czasu, wpadają z hukiem na stację lub stękając żelazną pierś, wyrzucając przytem kłęby zwilżonego parą dymu, odchodzą w różnych kierunkach pociągi towarowe i osobowe. Niezwykle to są atoli towary, które tędy przewożą, i niewidziani w czasach pokojowych ludzie, którzy tu przyjeżdżają z różnych stron Niemiec, od północy, wschodu i południa wpadają co chwila pociągi, naładowane wszelakiego rodzaju bronią, amunicją, artykułami spożywczymi. Zaledwie zawiadowca stacji zdążył je wyprawić na zachód, wpada na dworzec pociąg z świeżem „mięsem dla armat“ francuskich, angielskich i belgijskich. Jadą nowo zaciężni żołnierze, jedni młodzi, znużeni i przygnębieni, inni ochrypłym głosem śpiewający piosenkę żołnierską: „Ach du Deutschland, ich muss marschieren“, pełną zajądłości i zionącą nienawiścią do Francuzów. Mimo urozmaitenia ten bezustanny ruch ma w sobie coś męczącego, jednostronnego.

Zapada głęboka noc. Z wyżyn niedalekich hangarów zeppelinowych rozpoczynają swą grę światła olbrzymie reflektory, które swemi jasnymi jak dzianą macakami sięgają głęboko w ciemną przestrzeń niebieską, przeszkukując ją skrupulatnie, aby się przekonać, czy gdzie w wyżynach nie unosi się flotyla aeroplanów nieprzyjacielskich.

Niebo, jakby podrażnione temi smugami światła, opuszcza na nie kroplę po kropli, a wkrótce zalewa je gęstymi strugami dżdżu.

Reflektory jednak nie ustają w swej pracy. Skierowują swe warkocze płomienne to na ziemię, to na nieboskłon, każdy zakątek na ziemi i niebie sumiennie oświetlając.

Światło jednego z nich pada także na słabo, bo tylko ręcznymi latarniami oświetloną stację kolejową. Z okna pobliskiego hotelu widzimy liczny zastęp ludzi, mężczyzn i kobiet z białymi przepaskami, znacznymi czerwonym krzyżem, na lewym ramieniu, uwiązanych się po peronie. Rozstawili się wszyscy wzdłuż jednego z torów kolejowych, widocznie oczekując nadejścia z zachodu pociągu bo w tę stronę skierowane są ich twarze.

Reflektor, migając, zasypuje ich rzędistymi promieniami światła, które załamuje się w gęstych smugach padającego deszczu. Po krótkim czekaniu zjawiają się w oddali błyszczące latarnie zbliżającego się w szybkim pędzie pociągu, który sapiąc ciężko, wpada na stację i zatrzymuje się przed rozstawionymi wzdłuż peronu lekarzami, sanitariuszami i sanitariuszkami.

W blasku światła z reflektora zeppelinowego rozoznaliśmy wyraźnie nawet kolor wagonów. Z wyjątkiem lokomotywy, która zatrzymała swój kolor stalowy i jednego wagonu w środku pociągu, który jest również na szaro pomalowany, wszystkie inne wagony są czerwone — jak ta krew, która w nich ścieczy się z tysięcy ran.

Otwierają się drzwi wagonów pociągu sanitarnego. Z każdego przedziału sanitariusze i tragarze wynoszą na noszach po kilku rannych. Pociąg przestaje się opróżniać, bo obsługa sanitarna jest zwinna i

wprawna. Widać, że nie po raz pierwszy zajmują się taką czynnością.

Otwierają także środkowy wagon szary. W jego wnętrzu widzimy długie stoły operacyjne, szafki z aparatami chirurgicznymi, a po wagonie krzątają się lekarze i sanitariuszki, zawijające w prześcieradła ostatniego pacjenta, któremu właśnie odjęto strzaśką granatną nogę. I tego wynoszą z wagonu. Lekarze i sanitariuszki opuszczają wagon, zdaje się, że cały pociąg jest już opróżniony i już wszystkich chorych powkładano do czekających na stacji samochodów.

Lecz cóż za przeraźliwe jęki, jakież okropne, nieludzkie ryki rozlegają się z wagonu, stojącego tuż za lokomotywą? Czy Niemcy, rabując w Belgii i Francji, może zabrali z sobą także kilka dzikich zwierząt z którego z ogrodów zoologicznych? Idźmy i popatrzmy, kogo oni tam przywieźli. Otwierają drzwi wagonu, widzimy żołnierzy z najeżonymi bagnietami, a między nimi w zniszczonych mundurach istoty ludzkie, byłych żołnierzy — najmieszczęśliwszych z pośród nieszczęśliwych, bo pozbawionych zdrowych zmysłów. Pchano ich bezlitośnie na pozycje sprzymierzeńców nad Izrą, pod Ypres i Nieuport. Z przodu świsnęły im koło uszu kule karabinów, nad głowami pękały z rykiem szrapnele a cofnąć się nie mogli, bo groziły im z tyłu kule i bagnety własnych wojsk. Szli tedy ci straceńcy na pewną śmierć, a ponieważ ich żadna kula nie dosięgła, ani żaden bagnet nieprzyjacielski nie przekłuł, los zostawił ich przy życiu, ale trwoga i nadludzkie cierpienia z powodu długotrwałych walk odebrały im władzę nad własnymi zmysłami.

Powarjowali i to nieuleczalnie. Żyją w bezustannej trwodze o swe życie, widząc przed sobą wroga z groźnym bagnietem w rękę, nacierają z furją na niego i chcieliby go odpędzić lub zwalić z nóg. Całe ich nieszczęsne jestestwo obraca się około tego okropnego zjawiska, które ich zapewne nie przedzej opuści, póki śmierć dobroczynna nie zamknie na zawsze znużonych straszniemi walkami powiek. Żołnierze wyprowadzają tych nieszczęsnych z wagonu. Nadzór nad nimi ma siwowłosy lekarz, któremu ręce drżą nieustannie. Prowadzą ten smutny orszak przez salę. Ze ściany patrzy na niego cesarz Wilhelm surowym okiem. Jeden z warjatów, przyłożywszy rękę do czapki, salutuje portret cesarski i, jak gdyby w chwili przebłyску zdrowych zmysłów, woła z całych sił: „Mörder!“ — poczem wybucha przeraźliwym, iście piekielnym śmiechem.

Takich to pasażerów — jak komunikuje prasa francuska — przywożą codziennie liczne niemieckie pociągi czerwone z terenu działań wojennych, a przywożą na stację w nocy, aby ich dzień nie widział.

Słomiani żołnierze kłęską ułanów.

W pobliżu Ypres, jeden pułk francuski zniósł doszczętnie dwa pułki ułanów wirmberskich.

Stało się to w ten sposób:

Dowódca huzarów francuskich otrzymał rozkaz natarcia na dwa pułki ułanów, które wycofano z nad Izery, aby zaatakowali pozycje sprzymierzeńców od frontu. O tem dowiedział się komendant francuski od lotników, którzy obserwowali ruchy nieprzyjacielskie.

Plan niemiecki miał właśnie unicestwić pułk huzarów francuskich. Wyruszyli oni na spotkanie nieprzyjaciela, lecz wkrótce spostrzegli, że nad nimi unosi się aeroplan niemiecki, który obserwuje ich ruchy. Wkrótce aeroplan poszybował ku swym pozycjom, aby powiadomić swoich o tem, co widział.

Dowódca huzarów musiał zmienić plan, do czego dopomógł mu przypadek. W drodze natrafił na silny oddział koni rezerwowych, które kilku żołnierzy prowadziło za front linii bojowej. Na te konie powieszono słomiane manekiny, poubierane w stare mundury.

Następnie, gdy już zapadła noc, pułk z manekinami wyruszył na nieprzyjaciela, ukrywającego się w lesie. Gdy już był niedaleko, huzarzy na komendę dowódcy puścili konie z manekinami samopas, każdego zdzieliwszy nahajką, skierowawszy je w stronę lasu. Konie pognały jak huragan w stronę nieprzyjaciela, który, widząc zbliżający się oddział, wypadł z lasu i zaatakował w ciemności słomiane manekiny białą bronią i z rewolwerów.

Ku niemałemu zdziwieniu Niemców ani jeden „huzar“ nie spadł z konia. Konie z manekinami, przeżalone napadem, pognały naprzód, łamiąc szyki niemieckie, unosząc z sobą manekiny.

W szykach ułanów powstało zamieszanie. Z tego skorzystali prawdziwi huzarzy francuscy i, napadłszy z tyłu i z flanków na nieprzyjaciela, rozbili w puch całe dwa pułki.

Szeregowcy niemieccy, którzy dostali się do niewoli, nie chcieli pierwotnie uwierzyć, iż w pierwszym ataku walczyli z manekinami słomianymi. Byli przekonani, że mieli do czynienia z jakimiś nadzwyczajnymi istotami, których kule nie raziły ani pałasze nie raniły.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Piątek, 19 lutego. Rz.-kat. Dziś: narada pust. Jutro: Nicefora M. — Gr. kat. Dziś: 6. Jutro: Pawłeniya. — Słowiański. Dziś: Czeisława bł. Jutro: Ludomiła. — Wschód słońca o g. 7 m. 29 rano, zachód o g. 5 m. 47 popołudniu (czas ratuszowy). Długość dnia 10 godzin 18 minut.

— **Repertuar Teatru w Kasynie miejskim we Lwowie** (ul. Akademicka 13):

W niedzielę o godz. 3.30 popoł. po zniżonych cenach „Czuła struna“, operetka w 1 akcie Cherville'a i Thibant'a, „Maska szatana“, komedia w 1 akcie Czinnera i „Skarb za koniem“, operetka w 1 akcie z muzyką Koszara. O zwykłej zaś porze, t. j. o godz. 6.30 w. pierwszy raz „Kontroler wagonów sypialnych“, farsa w 3 aktach A. Bisson'a i część muzyczno-wokalna.

W poniedziałek pierwszy raz „Daisy“, komedia w 1 akcie Tristana Bernarda, część muzyczno-wokalna i po raz pierwszy „Piękna Galatea“, operetka komiczna w 1 akcie Fr. Suppe.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sotschka (plac Marjański 5).

— **Pomoc dla Galicji.** Powstanie Komitetu Ratunkowego we Lwowie obudziło w innych dzielnicach znaczne zainteresowanie Galicją. W „Dzienniku Kijowskim“ wybitny publicysta dr. Joachim Bartoszewicz, wiceprezes kijowskiej filji Piotrogrodzkiego Tow. niesienia pomocy, umieścił gorący odzew o pomoc dla naszego kraju. W Warszawie sprawę pomocy Galicji poruszył p. Władysław Żukowski, który bardzo niedawno bawił w naszym mieście.

P. Żukowski po wyjeździe ze Lwowa udał się do Warszawy, gdzie uczestniczył w obradach zarządu warszawskiego oddziału Tow. niesienia pomocy, mieszczącego się przy Alejach Jerozolimskich l. 107. Tam podzielił się wrażeniami ze swej wycieczki do Lwowa i określił położenie materialne ludności polskiej w Galicji, wreszcie oświadczył, że centrala będzie nadsyłała stałe miesięczne zapomogi oddziałowi warszawskiemu w celu skutecznego poparcia jego działalności. Zarząd oddziału warszawskiego ożnajnił p. Żukowskiemu o hojnej ofercie 20.000 rubli nadesłanej przez rodaków z Ameryki na ręce posła Parczewskiego i ożnajnił, iż oddział warszawski posiada wogóle 12.000 rb. ofiar, złożonych ze specjalnem przeznaczeniem dla głodnych w Galicji. Ponieważ byłoby najbardziej celowe, aby pieniądze te mogły być użyte na zakup mąki i innych artykułów pierwszej potrzeby, zebrani wystąpili do p. Żukowskiego z prośbą o wyjednanie u właściwych władz pozwolenia na naładowanie np. w Kijowie odpowiedniej liczby wagonów i wyprawienie ich do Galicji. P. Żukowski obiecał swą pomoc w tym względzie, wobec czego zwrócono się do kijowskiego oddziału z prośbą o współdziałanie.

— **Pomoc dla żydów galicyjskich.** „Birż. Wied.“ donoszą z Odessy: „Przedstawiciel żydowskiego towarzystwa kolonizacyjnego Feinberg, który jeździł po Galicji w celu zapoznania się z położeniem ludności żydowskiej, opisuje biedę panującą wśród żydów. Żydzi — jego zdaniem — nie otrzymują z nikąd pomocy i położenie ich jest znacznie gorsze, niż sytuacja ich współwyznawców w Królestwie Polskim.

„W rozmowie z Feinbergiem Generał Gubernator Galicji obiecał ze swej strony pomódz specjalnym żydowskim komitetem w wyszukiwaniu środków pomocy, gdyby takie komitety powstały. Gdyby pomoc przyszła z Rosji, to jeden z niewielu pozostałych w Galicji kierowników lwowskiej gminy żydowskiej, rabin dr. Hausner, gotów jest zająć się organizacją komitetów“.

— **Józef Hudec.** Z Wiednia nadeszły wiadomości, niesprawdzone, o śmierci posła lwowskiego Józefa Hudeca. Przez ostatnie dwie kadencje piastował on mandat parlamentarny z okr. VII. Były radny miasta Lwowa, b. prezes stow. drukarzy „Ognisko“, dyrektor Kasy chorych, należał do najwybitniejszych działaczy partji socjalistycznej i stał na czele jej komitetu w Galicji wschodniej.

Wiadomości o skonie śp. Hudeca nie są jeszcze sprawdzone. Doniesienia prywatne — jak widać z wypadku z prof. Kretowiczem — należy przyjmować z restrykcjami.

— **Michał Hruszewski.** Czytamy w „Dzienniku Kijowskim“: Z rozporządzenia wyższej administracji, aresztowany w grudniu roku zeszłego w Kijowie prof. uniwersytetu lwowskiego Michał Hruszewski, znajdujący się w więzieniu Iukjanowieckim, został wysłany na czas wojny do gub. tomskiej.

— **Zderzenie automobilów.** Na pl. Bernardyńskim zderzyły się dwa automobile, zaczepiając o siebie kołami. Zderzenie było tak silne, że oba automobile wyrzucone zostały na bok na kilkanaście kroków. Szczęśliwym trafem siedzący w automobilach szoferowie wyszli z katastrofy bez szwanku.

— **Wykrycie szajki złodziejskiej.** Przed kilku dniami skradziono z magazynu tytoniu P. Dukata na ul.

Sykstuskiej 1. 14 kilka skrzyń tytoniu, wartości kilkaset rubli. Wczoraj agent Ohly wpadł na ślad szajki złodziei, w skład której wchodził Gedale Rettel, Adolf Relles, Froim Fried i Emanuel Selzer. Szajka ta sprzedawała tytoń Reissowi za 80 rubli, ten znów odstąpił kup Katzowi z zarobkiem 10 rubli. Całą szajkę aresztowano tytoń zaś wrócił do właściciela.

— **Urządziła sobie mieszkanie.** Salomonowi Guttmannowi, właścicielowi składu mebli na ul. Słonecznej 1. 42 skradziono przed kilku dniami trzy łóżka, materace, stół i umywalnie. Meble te znaleziono u służącej bez zającia Rozalii Pastuszyn na ul. Nadbrzeżnej. Różną zajął się agent Michańcio i odstawił ją do aresztów.

O język polski. W Wilnie na skutek doniesienia pewnego urzędnika, Rosjanina, któremu się nie podobał rachunek na blankiecie polskim, doręczony ze składu węgla p. Narkiewicza na Pohulance, w kanttorze tego składu pewnego wieczoru policja dokonała ścisłej rewizji i zabrała wszystkie handlowe druki polskie. Wskutek tej rewizji p. Narkiewicza pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z art. 29 ustawy o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju, tj. za nieuwzględnienie prawnych rozporządzeń i żądań władzy. Sędzia pokoju 2 rewiru na podstawie protokołu policyjnego w drodze nakazu skazał oskarżonego na 5 rb. grzywny. P. Narkiewicz zażądał ponownego rozpatrzenia sprawy na sesji publicznej. Sprawę sędzia pokoju rozpatrzył ponownie w tych dniach. Obronę wnosili adw. przys. S. Jundziłł. W rezultacie sędzia nakaz swój skasował i p. Narkiewicz zupełnie uniewinnił. W sprawach analogicznych zapadło w różnym czasie już kilka wyroków uniewinniających, stwierdzających, że zabranianie przez władze administr. używania języka polskiego w handlu jest nieprawne.

Wykłady religijno-moralne. W katolickim związku kobiet polskich w Warszawie (Bracka 16) zapowiedziany cykl wykładów religijno-moralnych rozpoczęli ks. dr. Lutosławski i ks. dr. Wojtkiewicz.

⊙ **Dementowanie pogłosek.** „Birż. Wied.” podają, że do Wilna przybyła poważna osoba, która w tych dniach wyjechała z Bukaresztu, gdzie znajduje się wielu Polaków z Galicji i Poznańskiego. Okazuje się, że Polacy, utrzymujący ścisłe stosunki z innymi dzielnicami, nic nie wiedzą o rzekomym „sejmie elekcyjnym” w Krakowie ani o rzekomym ogłoszeniu arcyksięcia Karola Stefana „królem polskim”.

⊙ **Królowa belgijska** minionej soboty zwiedziła transzeje belgijsko-angielskie w okolicach Ypres, nie zważając na gęsty ogień artyleryjski i karabinowy.

⊙ **Lotnicy belgijscy** minionej niedzieli latali nad Kolonią i rzucili bombę, wyrządzając znaczne szkody Niemcom.

⊙ **Demonstracja przeciwingielska w Berlinie.** Dn. 11 bm. w Berlinie urządzono demonstrację przeciwko reprezentantom Stanów Zjednoczonych w Niemczech. Tego dnia poseł James Gerard i dwaj urzędnicy ambasady byli wczoraj w operze berlińskiej przedmiotem wrogiej demonstracji. Podczas antraktu część publiczności, znajdując się około Amerykanów, zaczęła wołać: „Hańba Anglikom i ich satelitom!” Kiedy okazało się, że w łóży znajdują się nie Anglicy ale Amerykanie, tłum zaczął wołać: „To jedna i tasama szajka!” Poseł i jego towarzysze musieli opuścić gmach opery pod ochroną eskorty policyjnej.

⊙ **Niewczesna ośłoda.** „Birż. Wied.” podają, że ces. Wilhelm zaprosił hr. Berchtolda do swej kwatery. Prawdopodobnie przyniesie on zamaskowaną istotę przyczyną dymisji Berchtolda, który, jak wiadomo, został zmuszony do ustąpienia na żądania niemieckie i węgierskie ex re ustępstw Austrii na rzecz Włoch.

⊙ **Sympatie hiszpańskie.** W Madrycie 120.000 ludzi z różnych sfer społecznych złożyło w ambasadzie belgijskiej swe bilety, wyrażając swe sympatie Belgii.

⊙ **Amputacja nogi Sary Bernhardt.** Znana artystka Sara Bernhard jest chora i znajduje się w szpitalu klasztoru Augustianek w okolicach Areachonne. Chorobę wywołał drobny wypadek podczas przedstawienia Joanny d' Arc. Kiedy artystka klękała, wykreśliła sobie nogę. Nie zwracając uwagi na silny ból, Bernhard grała dalej i występowała jeszcze dwa miesiące. Ból w kolanie wzrastał się. Trzeba było zrezygnować z występów w Anglii. W maju Sara Bernhard musiała przerwać gościnne występy w Belgii. Na konsylium prof. Doyens domagał się operacji, drudzy lekarze sprzeciwili się temu, spodziewając się, iż silny organizm Sary Bernhard przyswaja do siebie bez operacji. Nadzieja ta zawiodła. Bóle wzrastały się. Sara Bernhard upadła na duchu; bezczynność zaczęła ją trawić. Obecnie konsylium profesorów uniwersytetu w Bordeaux zdecydowało, iż nogę musi się amputować.

⊙ **Angielska uczuć się młodzież a wojna.** „Daily Telegraph” podnosi, że podczas gdy liczba młodzieży uczęszczającej na uniwersytet oxfordzki waha się w normalnym czasie między 3.500—2.600, obecnie spadła do 1.071. Tak znaczny ubytek studentów w Oxfordzie — a nie inaczej jest w innych także wyższych uczelniach angielskich — tłumaczy się tem, że wielu studentów wstąpiło w szeregi armii czynnej.

⊙ **Wojna a przelot ptaków.** Zdziwliwajacy i zupełnie nieoczekiwany wpływ wywołała szalejąca w środkowej Europie wojna na przelot ptaków. Nastraszona nieprzerwaną, ogłuszającą kanonadą, odbywającą się właśnie na drogach ich zwykłego jesienno-przelotu, nieszczęśliwe te skrzydlate stworzenia, nie miały odwagi podjąć podróży w ciepłe kraje i — zaskoczony zimnem — dziesiątkami i setkami tysięcy giną w nieprzytulnych miastach północy, dokąd wielka europejska katastrofa wojenna zapędziła te rzeczywiście niewinne ofiary.

NADESEANE.

Cena za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 wiersze.

†

MICHAŁINA MARJA

SOŁTYSOWA

wdowa po adjunkcie sądowym

urodzona w roku 1836 — opatrzona św. Sakramentami, zmarła d. 18 bm.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się d. 20 b. m. o godz. 10 rano (czas ratuszowy) z ulicy Grottegera nr. 1, na który rodzina krewnych i przyjaciół zaprasza.

MSZA ŻAŁOBNA odbędzie się we czwartek 25 bm. w kościele parafialnym św. Antoniego o godz. 10 rano (czas ratuszowy).

Wojennym szlakiem.

Wspomnienia z Ojcowa.

Kto nie zna tej pięknej doliny, ciasno zamkniętej koroną jodeł i świerków? Kto choć raz w życiu nie wspiął się na Chełmową górę, nie wiedział grotty Łokietka, nie podziwiał ruin Kazimierzowskiego zamku? Kto wreszcie nie jęczał i nie narzekał na straszne, ojcowskie drogi? I niechże ten ktoś teraz wyobrazi sobie, że my, stali mieszkańcy Ojcowa, którzy od wielu lat wdychaliśmy pobożnie do wygodnej szosy, z chwilą wybuchu wojny zmieniwszy nagle zdanie, błogosławiliśmy ziemskie i niebieskie władze, iż zamiast szerokich gościńców obdarzyły nas wyboistą i pełną kamieni drogą. Dzięki bowiem tej drodze Ojców przez długie miesiące mógł nic nie wiedzieć o istnieniu wojny. Gdzieś tam góra, szosami, ciągnęły olbrzymie kolumny wojsk, ciągnęły dzień i noc, bez końca, ciągnęły na bój, na śmierć, gdzieś tam daleko zmagali się z sobą największe potęgi Europy, płynęła strumieniami krew ludzka, lały się łyzy bólu i krzywdy, ginęły w płomieniach wsie i miasta — u nas cicho było, spokojnie. Czasami wyłonił się z lasu jakiś patrol barwnych ułanów austriackich, czasem przejechał dolina automobil, pełen niebieskich mundurów. Zresztą życie płynęło, jakby wojny wcale nie było na świecie.

Gdy jesień ustroiła dolinę w cudowną, bajecznie kolorową szatę, ludzie, co uciekli tu z dalszych okolic przed ogniem i zniszczeniem, nazywali ją rajem na ziemi i mówili do nas:

„No, gdzie jak gdzie, ale tu, w tej rozkosznej dziurze z pewnością nie poczujecie państwo wojny”.

My, młodzi, słysząc te słowa, mieliśmy nawet pewien żal do losu: jakże to nie widzieć wcale wojny, która ma ziemię przekształcić? Ale trudno.

Tymczasem zawitał chmurny i dżdżysty listopad, a z nim razem poczęły dochodzić nas pierwsze wieści o klęskach Niemców pod Warszawą, o cofaniu się Austriaków.

I oto dnia pewnego dał się słyszeć odległy niewyraźny huk armat, a wkrótce potem dnia 6 listopada wychyliły się z lasu pierwsze furgony austriackie — to cofająca się armia Dankla...

Z gęstej, białej mgły wysuwały się jedne za drugimi nieskończone szeregi wozów, wyładowanych żywnością i amunicją, potężne cielska armat, podziurawionych kulami, długie szwadrony węgierskich huzarów w barwnych mundurach, tłumy piechoty w zabłoconych szynelach, podartych butach, o wpadniętych oczach i zgiętych plecach.

Trzy dni i trzy noce płynęło to wszystko bez przerwy, bez końca. Dudniały pod nimi mosty, nieprzywykłe do takich ciężarów, osypywały się z górzystych dróg kamienie, padały konie, ale przeszli wszyscy. Zostały po nich rozdeptane ścieżki, powyrwane płoty, ziemia wypalona ogniskami, porozrzucana słoma, tysiące puszek od konserw, trupy koni, skie na drogach i pustki w stodołach i spiżarniach.

Jakiś złowrogi wiatr powiał cichą dotychczas doliną. Dotychczas, bo niestety od tej chwili przestała już być cichą. Dnie i noce płynęły teraz w niepokoju. Doliną przemykały to konne patrole kozaków, to szare mundury austriackiej piechoty. Czasami następowało spotkanie, a wtedy trzask wystrzałów rozdzierał powietrze. A na górze huczały wciąż armaty i miarowo, jednostajnie turkotały karabiny maszynowe.

Ludzie uciekali w popłochu z folwarków i wsi, przynosząc z sobą coraz nowe wieści: zboże zabrali, ostatnie konie wzięli, na polach okopy, rowy strzeleckie, baterie, wieś płonie od granatów.

Wieczorem, gdy umilkły grzmoty armat, zapalały się na niebie ogniste luno i płonęły całą noc, jak krwawe latarnie zniszczenia.

Ojców w tym czasie rozdzielony był już na dwie części, z których jedna pozostawała jeszcze w posiadaniu Austriaków, drugą zaś zajęły już następujące wojska rosyjskie. Wzgórze, na którym stoi nasza willa, stanowi część Chełmowej Góry, przez co stało się ono najbardziej wysuniętą naprzód placówką austriacką.

Dnia 20 listopada, wyszedłszy rano z domu, ujrzelismy na zboczach dokoła naszej willi szeregi rowów strzeleckich, a w nich szare mundury austriackich żołnierzy. Przypuszczając, iż może przyjdzie tu do utarczki, poznosiliśmy trochę rzeczy do murowanych piwnic, które, bądź co bądź, stanowiły lepszą ochronę przed kulami, niż dom drewniany.

Już przed południem niepokoili nas kilkakrotnie salwy karabinowe, ale te nie wydawały nam się jeszcze groźne. Dopiero o g. 2 przeraził nas wystrzał tuż koło domu. Dano hasło ucieczki do piwnicy. Stało się to w samą porę, bo zaledwie zdążyliśmy zbiec ze schodów, gdy rozległ się ogłuszający trzask, jakby kilkunastu walących się drzew, aż zadrżał cały dom i zabrzęczały wszystkie szyby. Zamknięci w dwóch piwnicach, pokładliśmy się na ziemi, z zapartym oddechem nadsłuchując ogłosów wzmagającej się walki. Niemiły łoskot karabinów, przerywany hukami armat, którym skały odpowiadały przeciągłym echem, mieszał się z brzękiem tłuczonych szyb na górze, osypywaniem tynku i uderzeniami kul w mury piwnicy.

Wtem co to? Uszu naszych dolatuje wyraźne, choć ostrożne kołatanie do drzwi wejściowych. Brat wygląda do sieni i słyszy szept:

— Pustitie...

A więc żołnierz. Co robić? Uczucie ludzkości każe wpuścić go natychmiast, obawa, aby za nim nie wpadli Austriacy, kępuje i ubezwładnia.

Siedzimy tak cicho, jakby w nas życie zamarło, nie przestając jednak ani na chwilę nasłuchiwać. A może wybił już szybę i dostał się do środka?

Tymczasem strzały milkną stopniowo — bitwa oddala się powoli. Otwieramy ostrożnie drzwi i słyszemy znów straszny, nabrzmiały błaganiem szept:

— Pane, pomilujcie — pustitie!

Nikt nie zdoła wyrazić całej mieszaniny najroznorodniejszych uczuć, jakie głos ten w każdym z nas obudził. To była najstraszniejsza chwila tych długich trzech godzin. Jeden z panów podchodzi do drzwi i pyta żołnierza, czego chce? Jest ranny, chce odpocząć, ale jak tylko się ściemni, pójdzie do swoich.

Puszczamy go więc do wnętrza cennej piwnicy, dajemy herbaty i chleba, sami zaś idziemy na górę, aby obejrzeć mieszkanie. Obchodzimy kolejno wszystkie pokoje, oglądamy podziurawione okna i drzwi, przestrzelone szafy i krzesła, otwory w ścianach, kawały tynku na podłodze. Z dziwnym uczuciem smutku i pustki w duszy wracamy na dół, do piwnicy. Tu przynajmniej zacisznie, i nie widać światła z okien.

Dzieci pokładzono spać na materacach, starsi zaś zasiadają, aby naradzić się nad położeniem. Ranny żołnierz, korzystając z zapadającej nocy, na czworakach przeszedł podwórze i znikł w głębi lasu. Od niego to dowiedzieliśmy się, iż na jutro spodziewane są armaty rosyjskie, a wtedy atak karabinowy poparty zostanie ogniem artyleryjskim. Wytrzymać zaś taki atak w domu drewnianym, dla którego dwa, trzy szrapnele wystarczą, ażeby obrócić go w gruzy, zdaje nam się niemożliwe. Lecz jak wyjść w ciemną noc z mieszkania, nie wiedząc, kto zajmuje pozycję dokoła naszej willi, i narażając się na spotkanie z pierwszym lepszym patrolem. Postanawiamy doczekać świtu i wtedy przedostać się do niezbyt oddalonej grotty Łokietka.

Nagle dolatuje nas ciche stapanie koło okien. Chwila wstrzymania oddechu, drżenia serc i... uderzenie we drzwi.

— Kto tam?

— Soldaty.

Odsunięto zatrask, wchodzi ich pięciu w ciemnych szynelach, z karabinami w rękę.

— Awstrijcew zdies' niet?

— Niema, niema — odpowiadamy.

Zaczyna się rozmowa. Opowiadają nam o przebiegu bitwy. Nie była to mała utarczka, jak się spodziewaliśmy: 2 bataliony piechoty rosyjskiej atakowały Austriaków, okopanych na zboczach naszej góry.

Żołnierze radzą nam stanowczo dom opuścić, bo jutro może być źle. Wobec tego decydujemy się udać do willi murowanej doktora K., która, zdaje nam się, jest lepszym schronieniem. Ubrawszy się więc ciepło, opuszczamy dom pod konwojem żołnierzy.

Odprowadzeni przez jednego z żołnierzy, zatrzymywani kilkakrotnie przez patrole, stanęliśmy w końcu pod willą doktora. Nie chcąc budzić nikogo, dostaliśmy się w milczeniu do suterenu i tu spędziliśmy długą noc bezsenne.

(Dok. nast.)

Anna Waligórska.